

Pod płaszczem Maryi

nr 4/2020 (84)

ISSN 1730-1335

PISMO FORMACYJNE NOSZĄCYCH SZKAPLERZ KARMELITAŃSKI



Dogmaty maryjne: **Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny**

Formacja: **Św. Teresa uczy nas żyć modlitwą „Ojciec nasz”**

Szkaplerz: **Szkaplerz w nurcie duchowości karmelitańskiej**

Droga Maryjna: **Jak św. Teresa od Jezusa stała się dzieckiem Maryi?**

Modlitwa Maryi (cz. 1)



Drozdzy Czciela Matki Bożej z Góry Karmel!

Św. Elżbieta od Trójcy Przenajświętszej napisała w swoim Dzienniczku: „rózańiec to łańcuch, który nas łączy z Maryją. Poprzez praktykę pobożnego odmawiania różańca zyskujemy wiele łask, a Maryja podaje nam rękę i prowadzi nasze chybottliwe czółno po wzburzonych falach. Z Nią jako Pośredniczką jesteśmy pewni naszego wiecznego zbawienia” (23.03.1899 r.). Kościół zawsze uznawał szczególną skuteczność tej modlitwy, powierzając jej wspólnemu odmawianiu,

stałemu jej praktykowaniu, najtrudniejsze sprawy. W chwilach, gdy samo chrześcijaństwo było zagrożone, mocy tej właśnie modlitwy przypisywano ocalenie przed niebezpieczeństwem, a Matkę Bożą Różańcową czczono jako Tę, która wyjednawała wybaczenie. I również w tym roku przez wiele dni codziennie wołaliśmy do Matki Najświętszej, aby ustrzegła nas przed epidemią. Nie inaczej w nadchodzącym miesiącu Maryi chcemy powierzać Jej naglące sprawy i napawające niepokojem problemy naszych rodzin, Ojczyzny, Kościoła i świata. Poprzez Szkaplerz oddani Maryi w macierzyńską opiekę, chronieni Jej puklerzem, który odpiera wszelkie pociiski nieprzyjaciela, z różańcem w rękę odważnie stajemy do walki wobec pokus i zasadzek złego, wobec codziennych obowiązków o trudów dnia.

A pokarmem dla duszy i oddechem dla myśli niech będzie kolejny numer naszego kwartalnika. W dziale formacji św. Teresa od Jezusa poprowadzi nas coraz dalej w głąbię modlitwy „Ojczy nasz”, objaśniając nam wezwanie „nie wódź nas na pokuszenie”. O. Stanisław Plewa objaśni nam ostatni już z czterech wielkich dogmatów maryjnych – Niepokalane Poczęcie Matki Bożej, a także wprowadzi nas w przesłrzeń modlitwy Maryi – modlitwy rozeznania i gotowości. O. Wojciech Ciak opowie o tym, jak to się stało, że św. Teresa od Jezusa stała się dzieckiem Maryi. Z kolei o. Placyd Ogórek ukaże nam duchowość szkaplerzną w życiu i nauczaniu naszych wielkich świętych karmelitańskich.

Owocnej lektury!

o. Józef Tracz OCD

na okładce pisma: **fot. Kristyn Brown – Morning Star (Gwiazda Poranna/Zaranna)**

Gwiazda Poranna, Jutrzenka (łac. Stella matutina) – nazwa planety Wenus, charakteryzującej się tym, że widać ją najdłużej nad ranem, przed wschodem Słońca, kiedy już gwiazdy stają się niewidoczne z powodu światła słonecznego. Z tego powodu stała się symbolem Maryi. „Ta, która została odwiecznie przeznaczona na Matkę [Syna Bożego], była już na ziemi (...) pośród «nocy» adwentowego oczekiwania zaczęła świecić jako prawdziwa «Gwiazda zaranna». Istotnie, tak jak gwiazda owa, «jutrzenka», poprzedza wschód słońca, tak Maryja, od swego Niepokalanego Poczęcia, poprzedziła przyjście Zbawiciela, wschód Słońca sprawiedliwości w dziejach rodzaju ludzkiego” (Jan Paweł II, Redemptoris Mater, 3).



NIEPOKALANE POCZĘCIE NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Po omówieniu trzech dogmatów maryjnych – Maryi Bożej Rodzicielki, Maryi zawsze Dziewicy oraz Wniebowzięcia NMP – dzisiaj przyszedł czas na ostatni z czterech dogmatów związanych z Matką Bożą, a mianowicie dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

Na samym początku naszych rozważań należy rozwiać błędne interpretacje związane z tą tajemnicą wiary. Niektórzy z wiernych uważają, że określenie „Niepokalane Poczęcie Maryi” odnosi się do poczęcia Syna Bożego w Jej dziewiczym łonie podczas Zwiastowania w Nazarecie. Nic bardziej błędnego. Dogmat o Niepokalanym Poczęciu dotyczy poczęcia Maryi i nie należy go mylić z dziewiczym poczęciem Jezusa lub w ogóle z tajemnicą dziewictwa Maryi.

Dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny jako prawda objawiona nam przez Boga został ogłoszony całemu Kościołowi 8 grudnia 1854 roku przez papieża Piusa IX. Ta nauka wiary dotycząca Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny mówi nam, że Maryja od pierwszej chwili swego poczęcia w łonie swojej matki, św. Anny – mocą szczególnej łaski i przywileju wszechmogącego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa – została zachowana jako nieknięta od wszelkiej zmyzy grzechu pierwotnego. Żaden grzech Jej nie dotknął, szatan do Niej nie miał dostępu. Poczęła się jako niepokalana, czyli nieskalana jakimkolwiek grzechem





nie tylko pierworodnym, ale i uczynkowym, ze względu na to, że Bóg wybrał Ją na Matkę swojego Syna, Jezusa Chrystusa. Nie godziło się bowiem, żeby Syn Boży narodził się z matki choćby w najmniejszym stopniu skażonej grzechem.

Łaska Niepokalanego Poczęcia predisponowała Maryję do **permanentnej przyjaźni z Bogiem**, zdolności niezwykle łatwego wchodzenia z Nim w autentyczny kontakt i oświecała Jej umysł wiedzą własną, która skłaniała Ją do wybierania zawsze tego co doskonalsze, lepsze. Skutkiem tej łaski była żywa wiara, najdoskonalsze wypełnianie przez Maryję Dekalogu i największego z przykazań, czyli przykazania miłości Boga i bliźniego.

Jednak maryjne dogmaty nie mówią nam tylko o Maryi, ale ukazują nam prawdę o każdym człowieku. Maryja została przecież wybrana, by mieć szczególną rolę w Bożym planie zbawienia człowieka. Cóż zatem mówi nam tajemnica niepokalanego poczęcia o nas samych? Na początku Listu do Efezjan Paweł Apostoł pisze, że Bóg Ojciec w Chrystusie „wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani [niepokalani] przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (1,4-5). A zatem jeszcze przed założeniem świata zostaliśmy powołani, w Bożym zamyśle, do życia nieskalanego [niepokalanego], czyli do pełnej, wiecznej wspólnoty z Bogiem. Prawda o Niepokalanym Poczęciu Maryi jest swoistym komentarzem do tych słów św. Pawła. Maryja jest niepokalana, bo została zachowana od grzechu. Ale my również zostaliśmy powołani do bycia nieskalanymi i choć jesteśmy grzeszni i zostaliśmy dotknięci pierworodną zmasą, to Bóg chce nas całkowicie oczyścić, by zrealizować swój odwieczny plan dotyczący każdego z nas, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem.

o. Stanisław Plewa OCD



FORMACJA



ŚW. TERESA UCZYNAS ŻYĆ MODLITWĄ „OJCZE NASZ”

WPROWADZENIE

I oto powoli zbliżamy się do końca modlitwy *Ojcze nasz*. Dwa ostatnie wezwania przypominają nam, że mimo coraz ściślejszego zjednoczenia z Panem Bogiem ciągle żyjemy na tym świecie, w którym jesteśmy atakowani przez różnych przeciwników należących do tego świata (por. Dd 37,4). Owi przeciwnicy stanowią stałe zagrożenie dla naszej relacji z Bogiem i podążania za Jezusem. Dlatego Teresa poucza nas, że potrzebujemy coraz większej znajomości siebie oraz dostrzegania zagrożeń, które nas otaczają.

„Żołnierze Chrystusa” (Dd 38,2) nie obawiają się trudów, pokus, walk, ani prześladowań. Pragną walczyć, pragną zwyciężać i spalać się dla Pana. Ich gotowość do znoszenia trudów jest sposobem okazywania miłości do Chrystusa. „To jest kolejny skutek – bardzo pewny i wielce przekonywujący – tego, że to jest duch Pana, a nie iluzja, ta kontemplacja i dary, którymi Jego Majestat raczy je obdarowywać” (Dd 38,1). Owa wielkoduszność i odwaga są prawdziwymi znakami, które pozwalają rozpoznać duchową dojrzałość. Nie obawiają się „jawnych nieprzyjaciół”, jak określa ich Teresa, to jest ludzi, rzeczy, wydarzeń w świecie – wszystkiego, co zewnętrzne względem nas. Nie boją się ich, ponieważ bardzo łatwo ich rozpoznają i pokonują mocą udzieloną przez samego Pana (por. Dd 38,2). Natomiast ci, których się obawiają, to „podstępni nieprzyjaciele (...) owe demony, które przybierają postać anioła światłości i przychodzą w takim przebraniu” (Dd 38,2). Ci nieprzyjaciele są niezwykle subtelni i trudni do wykrycia, i zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy z ich działania. Z tego powodu łatwo im jest nas zwodzić. Krzywdzą nas, a my nie jesteśmy świadomi ich podstępnej i niszczącej obecności – aż jest już za późno. Teresa niezwykle obrazowo pisze o tym niebezpieczeństwie: „Przez cały czas wysysają z nas krew i coraz bardziej pozbawiają cnót, a my coraz bardziej bniemy w samą tę pokusę i nie rozpoznamy tego” (Dd 38,2). I to właśnie w obliczu tych nieprzyjaciół wołamy do Pana w prośbie *Ojcze nasz*, by uwolnił nas od nich.



Jednocześnie Teresa, jako doświadczona przewodniczka na drogach życia duchowego, może służyć nam nieocenioną pomocą w nauce pokonywania naszych podstępnych nieprzyjaciół. Uczy nas rozpoznawać i demaskować ich, poprzez bycie wyczulonym na wiele różnych forteli, za pomocą których próbują nam szkodzić. A oto niektóre z nich: (1) fałszywe poczucie bliskości Boga („smaki”) na modlitwie; (2) przekonanie o zdobyciu cnoty własnym wysiłkiem; (3) iluzja, że posiada się pewne cnoty; (4) fałszywa pokora; (5) nadmierne praktyki pokutne; oraz (6) fałszywa pewność siebie. Spoglądając na tę listę, od razu rzuca się w oczy, iż cała taktyka nieprzyjaciela opiera się na fałszu. Wszystkie powyższe zasadzki mają nas odwieść od prawdy.

NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE (CZ. 1)

I

Najmniej skutecznym sposobem, w jaki nasi nieprzyjaciele usiłują wyrządzić nam szkodę, jest „wmówić nam, że smaki, które oni mogą pozorować w nas na modlitwie i przejawy bliskości, są od Boga” (Dd 38,2). Demon stara się wprowadzić nas w błąd, wzbudzając podczas modlitwy uczucia pocieszenia. Oczywiście pocieszenia mogą pochodzić również od Boga. Jednak, niezależnie od ich źródła, niebezpieczeństwo polega na tym, że chcemy **przylgnąć do doświadczanych „smaków”** i zaczynamy czuć się wyjątkowi, uważając je za nagrodę od Boga. Aby ustrzec się przed tą pokusą, Teresa wzywa do tego, byśmy zabiegali zawsze o pokorę, czyli o prawdziwe poznanie siebie, oraz o uznanie, że nie jesteśmy godni tych darów. Przestrzega nas ponadto, byśmy nie zabiegali o nie. Możemy ustrzec się przed tą szkodą, nie opierając się na pociechach i „smakach” na modlitwie oraz dzięki prostemu, wiernemu i wytrwałemu spełnianiu naszych codziennych praktyk religijnych bez względu na to, jak się czujemy i czego doświadczamy.

DUCHOWA LEKTURA: *Droga doskonałości* (Dd) 38,1-4.

Powyższy fragment może być punktem wyjścia do modlitwy – medytacji.

II

Poważniejszy i bardziej skuteczny sposób wyrządzania nam szkody, i to często bez naszej świadomości tego, co się dzieje, jest związany z obszarem cnoty. Teresa mówi jasno, że strategią demona jest usilne wmawianie w nas przeświadczenia, że **sami z siebie doszliśmy do posiadania cnot**. Ta demo-



niczna sztuczka jest znacznie bardziej subtelna i podstępna od poprzedniej, ponieważ w przypadku fałszywych pociech i smaków na modlitwie, mamy świadomość, że są darem i dzięki temu czujemy się zobligowani, by odwdziżyć się za nie poprzez służbę naszemu Panu. Natomiast kiedy przypisujemy sobie cnotę, wydaje nam się, że to my dajemy coś Panu, służąc Mu, i w związku z tym zasługujemy na nagrodę. Jest to oczywiście błędne myślenie, które wyrządza nam wielką szkodę. Teresa mówi, że stopniowo osłabia ono pokorę i sprawia, że nie wzrastamy w cnocie, ponieważ jesteśmy przeświadczeni, że już ją posiadamy. A cnota jest przede wszystkim darem od Pana i dlatego Pan w każdej chwili może nam ją odebrać – co „zdarza się wielokrotnie i nie bez wielkiej opatrności Boga” (Dd 38,6). Jeśli jednak Pan odbiera nam ten dar cnoty, to zawsze dla naszego dobra, abyśmy mogli się czegoś nauczyć i postąpić naprzód w naszym duchowym rozwoju. Cnoty mogą zostać nam udzielone, ale i odebrane, jak Bóg uzna za stosowne. Nigdy zatem nie możemy przypisywać ich sobie, jakby należały do nas. Cnoty, które uważamy, że posiadamy, nie pochodzą od nas. I nie mamy nad nimi pełnej kontroli, jak zauważa to Teresa: „Która z nas będzie mogła powiedzieć o sobie, że posiada cnotę, albo że jest bogata w nią, skoro w decydującym momencie, gdy będzie potrzebowała tej cnoty, zastanie siebie ubogą co do niej?” (Dd 38,7). Nie wolno więc być nam aroganckim w stosunku do naszych cnót. Najlepszym i najbezpieczniejszym sposobem zdobywania cnót i życia nimi jest służenie Panu w pokorze i pielęgnowanie duchowego ubóstwa. Jeśli uznamy naszą biedę, tzn. że brak w nas cnoty, i będziemy oczekiwać od Pana cnoty, której nam trzeba, nie zostaniemy zwiedzeni.

DUCHOWA LEKTURA: *Droga doskonałości* (Dd) 38,5-7.

Powyższy fragment może być punktem wyjścia do modlitwy – medytacji.

III

Kolejna pokusa demona, którą Teresa demaskuje, polega na próbie wmówienia nam, że jesteśmy w posiadaniu jakiejś jednej, konkretnej cnoty, podczas gdy wcale tak nie jest. Nasze doświadczenie w niektórych sytuacjach może oczywiście potwierdzać tę iluzję. Z kolei przekonanie, że już odnieśliśmy sukces w naszym ćwiczeniu się w tej cnocie, może sprawić, że zadowoleni z siebie spoczniemy na laurach. Teresa jednak poucza nas, że nie wolno nam zaprzestać starań w poczuciu zadowolenia z siebie. Teresa ostrzega nas, że choć odnieśliśmy już pewne sukcesy w praktykowaniu danej cnoty,



to nie zostaliśmy jeszcze poddani wystarczającej próbie. I może się tak stać, że w sytuacji, która nas całkowicie zaskoczy, poniesiemy druzgocącą klęskę. Innymi słowy, możemy trwać w złudzeniu, w fałszywym przekonaniu, że posiadamy cnotę, gdy w rzeczywistości jej nie mamy. Chodzi o to, że cnoty nie można zdobyć łatwo, ani niewielkim kosztem, a już tym bardziej nie zdobywa się jej raz na zawsze. Jeśli chcemy naprawdę zdobyć cnotę, będzie nas to kosztować wiele czasu i trudu. Jednak nawet wtedy jest ona nam dana tylko w depozyt, jeśli można tak powiedzieć. Najbezpieczniejszą drogą jest pokora i świadomość, że choć może wydawać się nam, że posiadamy daną cnotę, to zawsze możemy się mylić. „Ponieważ człowiek prawdziwie pokorny zawsze powątpiewa we własne cnoty, a czymś zupełnie zwyczajnym jest dla niego to, że bardziej pewne i o większej wartości wydają mu się te, które widzi u swoich bliźnich” (Dd 38,9).

DUCHOWA LEKTURA: *Droga doskonałości* (Dd) 38,8-9.

Powyższy fragment może być punktem wyjścia do modlitwy – medytacji.

IV

Kolejną pokusą jest **fałszywa pokora**. Przy czym bardzo trudno jest odróżnić prawdziwą pokorę od tej fałszywej, która do złudzenia może ją przypominać: „Zważajcie wielce [...] na ten punkt, o którym wam powiem, ponieważ niekiedy owo uznawanie siebie za tak nielojalne będzie mogło być przejawem pokory i cnoty, a innymi razy przeogromnej pokusy. Ja znam ją, ponieważ sama przez nią przesłam” (Dd 39,2). Fałszywa pokora pochodzi od demona, który wyolbrzymia nasze poczucie grzeszności, a w konsekwencji naszej niegodności przed Bogiem. Świadomość ciężaru naszych grzechów zaczyna całkowicie nas pochłaniać oraz przytłaczać, rodząc wielki niepokój. I może prowadzić do popadnięcia w skrupuły i zniechęcenie, a nawet do zarzucenia modlitwy, gdyż będziemy czuli się niegodni, aby stanąć przed Bogiem. Cierpienie spowodowane fałszywą pokorą rodzi niepokój, wzburzenie, a nawet brak ufności. Ten stan może się tak bardzo pogłębić, że „danej duszy wydaje się, że ze względu na to, iż jest taką, Bóg utrzymuje ją w takim porzuceniu, że niemal poddaje w wątpliwość Jego miłosierdzie” (Dd 39,1). Problem fałszywej pokory polega na tym, że osoba koncentruje się na sobie, a nie na Bogu. Cierpienie i smutek z powodu naszych grzechów rodzą się nie dlatego, że sprzeniewierziliśmy się Bogu i zraniliśmy Go, lecz cierpimy dlatego, że zawiedliśmy samych siebie; dlatego, że nie sprościliśmy



własnym ideałom i standardom, które sobie narzuciliśmy. Innymi słowy, fałszywa pokora jest subtelną formą pychy. Teresa udziela nam konkretnej rady, którą powinniśmy wcielić w życie tak szybko, jak tylko zauważymy u siebie zaczątki tego stanu: „Ucinajcie myślenie o waszej nędzy najbardziej jak tylko zdołacie, a kierujcie go na miłosierdzie Boga i na to, że On nas miłuje, i co On wycierpiał ze względu na nas” (Dd 39,3). **Prawdziwa pokora** również związana jest ze świadomością ciężkości naszych grzechów i rodzącym się z niej cierpieniem. Ale w przeciwieństwie do fałszywej pokory „nie wnosi niepokoju ani wzburzenia, ani zamętu w duszy, bez względu na to, jak wielka by ona nie była. Ale przychodzi z pokojem i poczuciem bliskości, i uspokojeniem” (Dd 39,2). Cierpienie związane z prawdziwą pokorą „nie powoduje zamętu ani ucisku duszy, a raczej rozszerza ją i czyni zdolną do służenia więcej Bogu” (Dd 39,2). Prawdziwa pokora, w odróżnieniu od fałszywej, czyni osobę całkowicie skoncentrowaną na Bogu, a nie na sobie. Cierpienie, które rodzi się tu, wynika ze świadomości, iż sprzeniewierzylimy się naszej relacji z Bogiem. Naszą jedyną troską jest uczyć się na tych błędach, by lepiej służyć naszemu Bogu w przyszłości. Osoba prawdziwie pokorna ufa Bogu i Jego miłosierdziu. Uznaje siebie za grzesznika, który mimo wszystko jest kochany przez Boga.

DUCHOWA LEKTURA: *Droga doskonałości* (Dd) 39,1-2.

Powyższy fragment może być punktem wyjścia do modlitwy – medytacji.

V

Kolejna subtelną pokusa dosięga **motywów podejmowania wyrzeczeń i pokuty**, ponieważ okazuje się, że mogą być one egocentryczne. Podejmowanie praktyk pokutnych buduje w nas przekonanie, iż jesteśmy bardziej pokutujący niż inni, że w ten sposób dokonujemy czegoś więcej. Teresa podchodziła z ostrożnością do samodzielnie narzucanych sobie praktyk pokutnych, gdyż przejawiała zdrową nieufność wobec wewnętrznych, osobistych pobudek. Zawsze zalecała, by jakiegokolwiek dodatkowe praktyki pokutne konsultować z kierownikiem duchowym i ściśle kierować się jego wskazaniami. Każda próba ukrycia przed nim narzuconej sobie pokuty jest wyraźnym znakiem, iż jej źródłem nie jest cnota, ale pokusa: „Jeśli cały czas skrywacie się z tym przed spowiednikiem lub przełożoną lub jeśli oni mówią wam, abyście tego zaprzestały, a wy nie zrobicie tego, jest to oczywista pokusa” (Dd 39,3). Następnie Teresa udziela pozornie oczywistej, niemniej



jednak bardzo ważnej rady: „Zabiegajcie o to – nawet jeśli sprawi wam to więcej udręki – by być posłuszną, ponieważ na tym zasadza się większa doskonałość” (Dd 39,3). To ostatnie stwierdzenie jest bardzo ważne ze względu na coś, co może wydawać się nam już mniej oczywiste – cnota posłuszeństwa nie polega jedynie na wypełnianiu tego, czego się od nas oczekuje. Posłuszeństwo, przede wszystkim, wymaga od nas poddania naszego umysłu i woli drugiej osobie (o ile nie wiąże się to z grzechem) i podążania za jej wskazaniem i radami nawet wtedy, jeśli nie zgadzamy się z czymś lub nie widzimy w tym wartości ani sensu. Innymi słowy, posłuszeństwo polega na dobrowolnej rezygnacji z naszego własnego sądu, który uważamy za lepszy, mądrzejszy, zawierający więcej światła i przyjęciu sądu czy decyzji innej osoby, które wydają się nam niewłaściwe i gorsze. Prawdziwe posłuszeństwo wymaga od nas przekazania kontroli nad naszym życiem w ręce innej osoby.

DUCHOWA LEKTURA: *Droga doskonałości* (Dd) 39,3.

Powyższy fragment może być punktem wyjścia do modlitwy – medytacji.

VI

Ostatnia wymieniana przez Teresę pokusa dotyczy złudnego przekonania, iż nie ma mowy, abyśmy kiedykolwiek wrócili do „dawnych przewinień oraz spraw tego świata dających zadowolenie” (Dd 39,4). Ta zbytnia pewność siebie prowadzi do nieprawdziwego oceniania własnych możliwości, zarozumiałości i zuchwałości wobec sytuacji, które spotykamy na naszej drodze duchowej. To wielki błąd myśleć, że jesteśmy bieglejsi w cnotcie i mocniejsi, niż to jest w rzeczywistości. Skutkiem tego wystawiamy się na okazje do grzechu, które nieuchronnie prowadzą nas do upadku: „Dlatego też gdyby nawet Pan dał wam więcej smaków i zadatków swojej miłości, nigdy tak bardzo nie przejawiajcie pewności siebie, abyście przestały obawiać się tego, że możecie powrócić do upadania, i wystrzegajcie się okazji” (Dd 39,4).

Teresa udziela również poważnego ostrzeżenia wszystkim ludziom modlitwy: są oni szczególnie celem ataków demona i „jest to rzecz zadziwiająca – jak gdyby w przypadku tych, którzy nie idą drogą modlitwy demon nie usiłował kusić!” (Dd 39,7). Dlaczego tak jest? Ponieważ upadek jednego dobrego i cnotliwego człowieka jest znacznie większym zwycięstwem demona, niż dziesiątki tych, którzy żyją w „omamieniach i jawnych grzechach” (Dd 39,7). Kiedy upada osoba uważana za będącą blisko Boga, budzi to



wielkie zaskoczenie i niejednokrotnie wywołuje skandal. Mało tego, „i same demony wzmagają to ich zdumiewanie się tym, ponieważ bardzo im to pasuje. Gdyż wiele tracą z powodu tego jednego, który przybliży się do doskonałości” (Dd 39,7). Wszystko to brzmi bardzo zniechęcająco... Jednakże Teresa zachęca nas tym bardziej, byśmy podążali ścieżką modlitwy, ponieważ dusze praktykujące ją „idą tą drogą modlitwy o wiele bezpieczniej niż ci, którzy idą inną drogą” (Dd^E 68,5). Nie są bezbronni wobec ataków demona. Aby to zilustrować, Teresa odwołuje się do tak bardzo hiszpańskiego obrazu walk byków: Ludzie, którzy praktykują modlitwę „są jak ci, którzy pozostają na widowni, patrząc na byka, a drudzy jak ci, którzy na arenie nieustannie wystawiają się na jego rogi” (Dd^E 68,5). Teresa zapewnia nas zatem o bezpieczeństwie i ochronie, jakie daje modlitwa: „Droga modlitwy to droga bezpieczna; szybciej uwolnicie się z tej pokusy, pozostając blisko Pana, niż wtedy, gdy będziecie daleko od Niego. Błagajcie Go o to i proście, jak to czynicie tyleż razy dziennie w modlitwie *Ojciec nasz*” (Dd^E 68,5).

DUCHOWA LEKTURA: *Droga doskonałości* (Dd) 39,4-7.

Powyższy fragment może być punktem wyjścia do modlitwy – medytacji.

Fragmenty książki: o. Aloysius Rego OCD, *Św. Teresa i „Ojciec nasz”*, Flos Carmeli 2016.





SZKAPLERZ

SZKAPLERZ W NURCIE DUCHOWOŚCI KARMELITAŃSKIEJ

Pisarze karmelitańscy, starając się określić duchowe odniesienie Maryi do Karmelu, nie wahają się powiedzieć, że Najświętsza Maryja Panna jest „formą życia” dla swego zakonu. A zatem doskonałość osób podążających duchowością karmelitańską i wszystkich noszących Szkaplerz zależy od tego, czy potrafią one odtworzyć w sobie życie maryjne, niejako duchowo przeistaczając się w Maryję.



„Wiele pokoleń Karmelu – pisał św. Jan Paweł II w Przesłaniu do zakonów karmelitańskich z dnia 25 marca 2001 – od początku aż do dzisiaj, w swej wędrówce ku «świętej Górze, Jezusowi Chrystusowi, naszemu Panu», starało się kształtować swoje życie wzorując się na Maryi”. Dlatego w Karmelu, a także w każdej duszy kochającej gorąco Najświętszą Maryję Pannę i Matkę, nieustannie kontemplowana jest Ta, która od samego początku potrafiła otworzyć się na słuchanie słowa Boga i być posłuszna Jego woli (por. Łk 2,19-51). Maryja wychowana i ukształtowana przez Ducha Świętego (por. Łk 2,44-50), umiała odczytywać w duchu wiary swoją historię (por. Łk 1,46-55) i – ulegając Bożym natchnieniom – „szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża, przy którym nie bez postanowienia Bożego stanęła (por. J 19,25), najgłębiej ze swym Jednorodzonym współcierpiała i z ofiarą Jego złączyła się matczynym duchem” (KK 58).

Jeśli mówimy, że prorok **Eliasz** jest dla wszystkich karmelitów wzorem człowieka oddanego całkowicie Bogu, że jest duchowym protoplastą zakonu karmelitańskiego, to musimy równocześnie od razu dodać i podkreślić, że istnieje jeszcze jeden doskonalszy wzór życia karmelitańskiego. Jest nim właśnie Maryja. Pismo święte ukazuje proroka Eliasza jako żyjącego ustawicznie w Bożej obecności i rozpalonego gorliwością o chwałę Pana Zastępów; broniącego Jego praw na Górze Karmel w czasie słynnego sporu między wyznawcami Jedyne Boga a sługami bożka Baala; obdarzonego głębokim przeżyciem obecności Boga na Górze Horeb... Z tej przyczyny Bracia Najświętszej Maryi Panny, którzy w XII wieku rozpoczęli życie pustelnicze na Górze Karmel, nawiązali do postaci świętego Eliasza i starali się naśladować jego życie, zwłaszcza modlitewne trwanie w obecności Boga.

Pierwszoplanową jednak formą duchowości karmelitańskiej jest osoba **Najświętszej Dziewicy Maryi**. Kiedy bowiem u Eliasza widzimy równocześnie gorliwość i słabość, jego wielkość i niedoskonałość, jego konflikty i wewnętrzne sprzeczności – w Maryi widzimy świętość, która stoi ponad prorocत्वami i ponad konfliktami, a jest ukryta w pokorze i zwyczajności. Świętość Matki Bożej była naprawdę wielka, tak wielka, że nie może być wyrażona niczym innym, jak zwykłymi drogami ludzkiej egzystencji. Kontemplując Najświętszą Maryję Pannę widzimy Ją jako Matkę zatroskaną, która patrzy na Syna, dorastającego w Nazarecie (por. Łk 2,40.52),



idzie za Nim po drogach Palestyny i towarzyszy Mu podczas wesela w Kanie (por. J 2,5), a u stóp Krzyża staje się Matką współuczestniczącą w Jego ofierze i darem dla wszystkich ludzi, gdy Jezus powierza Ją swemu umiłowanemu uczniowi (por. J 19,26). Jako Matka Kościoła Maryja jednoczy się z uczniami w ustawicznej modlitwie (por. Dz. 1,14), a jako nowa Niewiasta, która wyprzedza to, co się kiedyś dokona dla nas wszystkich w pełni trynitarnego życia, została wzięta do Nieba, skąd osłania płaszczem swego miłosierdzia synów i córki pielgrzymujących ku świętej górze chwały. Maryja podobna jest we wszystkim do swojego Syna. Ona najbardziej upodobniła się do Niego, nie przestając być Jego Matką, w której rysach twarzy rozpoznajemy oblicze Jej Syna. Podobnie jak On, we wszystkim była w pełni ludzka i zwykła, bliska otaczającym Ją ludziom, prosta i bez pretensji w swym sposobie życia, bez patetycznych wyzyn i egzaltacji. Prawdziwy i pewny instynkt duchowy świętych Karmelu szedł prosto do sedna tej tajemnicy.

Mistyka **św. Teresy z Ávila** zakorzeniona jest w zwykłym życiu i w zdrowym rozsądku, ponieważ przyjmuje w całości naturę ludzką, taką jaka jest.

Doktryna **św. Jana od Krzyża** podąża w kierunku wyłączenia wszystkiego, co technicznie heroicznym i mistycznym popisem, odrzucając wszelkie wizje, objawienia, słyszenia głosów czy ekstazy, na rzecz „wiary w ciemności”. Ponieważ, aby umysł przygotował się do zjednoczenia z Bogiem, musi być czysty i wolny, wyzuty z wszystkiego co dotyczy zmysłów, zdecydowany i wyzwolony z tego wszystkiego, co może jasno pojąć, głęboko uciszony i milczący, opierający się na wierze, która jedynie jest najbliższym sposobem, przez który dusza jednoczy się z Bogiem.

Nietrudno zauważyć, że także w tzw. „małej drodze” **św. Teresy z Lisieux** dominuje maryjna droga duchowości. Cała duchowość Karmelu i jego ideał zawiera się w ustawicznym przeżywaniu na nowo tej wielkiej tajemnicy wiary przez Najświętszą Pannę, która jest „błogosławiona, ponieważ uwierzyła” (Łk 1,45), i przez swoją wiarę wydała na świat Pana Majestatu w ludzkiej postaci. Można powiedzieć, że duch karmelitański jest zasadniczo duchem pustyni, ideałem proroków, a Eliasz reprezentuje zewnętrzny, bardziej „materialny” aspekt tego ideału. Natomiast Najświętsza Dziewica jest źródłem i symbolem wewnętrznego ducha Karmelu. A to oznacza, że w dalszej perspektywie, duch pustyni i ideał proroczy Karmelu są zrozumiałe najlepiej przez tych, którzy weszli w „ciemną noc” wiary Maryi. „Ta kon-



templacyjna postawa umysłu i serca – pisał Jan Paweł II – pozwala podziwiać doświadczenie wiary i miłości Najświętszej Maryi Panny, która przeżywa już to, co każdy wierzący pragnie i ma nadzieję przeżywać w tajemnicy Chrystusa i Kościoła (KL 103; KK 53). Dlatego właśnie karmelici i karmelitanki wybrali Maryję na swą Patronkę i Matkę duchową i mają zawsze przed oczyma i w sercu Najczystszą Maryję Pannę, która prowadzi wszystkich do doskonałego poznania i naśladowania Chrystusa (...). Dla członków Rodziny karmelitańskiej Maryja, Dziewica



Matka Boga i ludzi, jest nie tylko wzorem do naśladowania, ale również czułą Matką i Siostrą, która jest z nimi i w której pokładają nadzieję. Dlatego św. Teresa od Jezusa wzywała: «Wychwalacie Ją, córki moje, gdyż tak naprawdę to należycie do tej Pani i (...) macie tak dobrą Matkę. To Ją naśladowujcie i uświadomcie sobie, jaka musi być wielkość tej Pani i jakim dobrem jest posiadanie Jej jako Patronki» (*Zamek wewnętrzny* 3M 1,3)».

Przypomnijmy także fragment przemowy sługi Bożego papieża Piusa XII z 1951 roku do uczestników Kongresu szkaplerznego zorganizowanego z okazji 700-lecia Szkaplerza karmelitańskiego, który wypowiedział wtedy znamienne słowa: „Napominamy was, drodzy synowie i drogie córki, abyście najpierw postępowali w sposób godny waszego powołania, śladami wielkich świętych, jakich Karmel dał Kościołowi. Pielęgnujcie życie wewnętrzne, a zgodnie z duchem waszej reguły spełniajcie gorliwie uczynki umartwienia i pokuty: módlcie się o rozszerzenie wiary, o rozwój Kościoła, za głowy państw, za zmarłych. Módlcie się o nawrócenie grzeszników. Bądźcie dla wszystkich wiernych wzorem i pobudką szlachetnego życia, by inni patrząc na wasze nabożeństwo do Niepokalanej Matki Dziewicy, wysławiali Ją i garnęli się do Niej i chwalili Ojca, który jest w niebie”.

o. Placyd Ogórek OCD





DROGA MARYJNA

JAK ŚW. TERESA OD JEZUSA STAŁA SIĘ DZIECKIEM MARYI?

Za najwyższy akt czci Najświętszej Maryi Panny uważa się całkowite osobiste oddanie Jej siebie. Do niedawna pierwsze syntetyczne ujęcie tego sposobu uczczenia wielkiej Matki Boga przypisywano francuskiemu kapłanowi z przełomu XVII-XVIII wieku św. Ludwikowi de Montfort (1673-1716). Oddanie według św. Ludwika de Montfort zyskało w naszym stuleciu nie tylko wielką popularność, ale zasłużyło na szczególną aprobatę i zachętę ze strony Nauczycielskiego Urzędu Kościoła i wielu wybitnych teologów. Stało się tym samym własnością Kościoła i wyrazem jego autentycznej maryjnej pobożności. Wszyscy papieże XX wieku oddali się osobiście Maryi w świętą niewolę miłości. Również i dziś ta idea osobistego i społecznego oddania się Maryi w macierzyńską niewolę miłości jest szczególnie propagowana. Sięga się jednak nie tylko do pism św. Ludwika, ale wykorzystuje się rodzime doświadczenia XVI i XVII-wiecznych polskich niewolników Maryi, a nadto, i przede wszystkim, ideologię wielkiego „Szaleńca Maryi Niepokalanej” św. Maksymiliana Kolbego i osiągnięcia polskich duszpasterzy maryjnych doby powojennej. I czyni się to w ciągu 33 dni ćwiczeń duchowych.

Pragnę jednak wskazać również na inną drogę związania się z Maryją przez przyjęcie Jej jako Matki i stanie się Jej dzieckiem. I taką drogę ukazuje nam św. Teresa od Jezusa. Swoje refleksje – związane z tytułowym pytaniem – chciałbym osnuć głównie na kanwie jednego tekstu św. Teresy, który stanowi klucz do ukazania jej drogi i do odkrycia w Maryi swojej Matki. Chodzi o fragment pochodzący z *Księgi mojego życia*: „Pamiętam, że gdy umarła moja matka, miałam mniej więcej dwanaście lat, niewiele mniej. Gdy tylko zaczęłam uświadamiać sobie, co straciłam, zasmucona udałam się przed figurę Matki Bożej i **ze łzami błagałam Ją, aby była moją Matką**. Wydaje mi się, że choć dokonało się to z dziecięcą naiwnością, to jednak było skuteczne; gdyż najwyraźniej spodobało się Tej królewskiej Dziewicy to, że poleciłam się Jej opiece i, w końcu, zawróciła mnie do siebie” (1,7).



Matka Teresy z Ávila, Beatriz, umarła w listopadzie 1528 roku. Teresa miała wtedy zaledwie 13 lat. Sama Teresa, pracując nad tym wspomnieniem swojego dzieciństwa, i to zarówno przy pierwszej redakcji swojej autobiografii, mając 47 lat, jak i przy drugiej, mając 50 lat, pisze, że w chwili śmierci matki miała około 12 lat życia, a może mniej, chce powiedzieć, że w tym momencie była jeszcze dzieckiem. Potwierdza to jeszcze inna kwestia, że o śmierci matki pisze zaraz po przywołaniu pewnych epizodów ze swojego dzieciństwa. Śmierć matki była dla niej niejako końcem dzieciństwa. Koniec jednego dzieciństwa, a początkiem innego, ale do tego jeszcze powrócimy. Ogólnie ze śmiercią matki kończy się jej dzieciństwo i na tym kończy się również pierwszy rozdział *Księgi mojego życia*. W kolejnym Teresa zaczyna już mówić o swoim kryzysie w okresie dorastania.

„Gdy tylko zaczęłam uświadamiać sobie, co straciłam” – gdy tylko zaczęłam rozumieć wielkość straty... Teresa potrzebowała czasu, aby dotarł do niej fakt śmierci jej matki. Być może uświadamianie sobie owej bolesnej nieobecności trwało jakiś czas, gdyż same obrzędy pogrzebowe trwały dosyć długo. Matka umarła w Gotarrendura, gdzie zwykle cała rodzina spędzała zimę, i następnie jej ciało zostało w pogrzebowym orszaku przewiezione do Ávila (w odległości 25 km drogi) i tu pochowane. Kiedy to wszystko skończyło się, wówczas Teresa uświadomiła sobie wyrwę we własnym życiu, jaka została spowodowana przez śmierć matki. Co wówczas uczyniła? „Zasmucona udałam się przed figurę Matki Bożej”. Teresa jest udręczona, strapiona, przejęta bólem po stracie matki. Jednak spontanicznie zwraca się do Maryi. Tradycja mówi, że była to figura Naszej Pani od Miłości. Znajdowała się ona wtedy w kaplicy przydrożnej św. Łazarza poza murami miasta. Obecnie znajduje się w jednej z bocznych kaplic w katedrze w Ávila. Możemy zapytać się, czy to udanie się Teresy przed figurę Maryi było jakoś wcześniej przygotowane? Tak. Przygotowali ją do tego jej matka i ojciec. Pisze o tym sama Teresa we wspomnianym rozdziale *Księgi mojego życia* w dwóch fragmentach. „Przykład ojca, razem z troską naszej mamy o zachęcanie nas do modlitwy i nabożeństwa do Naszej Pani i niektórych świętych, zaczął przebudzać mnie – jak mi się zdaje – w wieku sześciu lub siedmiu lat” (Ż 1,1). Są to jedne z pierwszych obrazów jej dzieciństwa, które zapamiętała. Mamy również drugi tekst: „Starałam się o samotność, aby odmawiać moje praktyki pobożne, które były liczne, a zwłaszcza różaniec, któremu moja matka była bardzo wierna, i nas również tego uczyła” (Ż 1,6).



W tym miejscu trzeba zaznaczyć, że Teresa po nieudanej (dziecięco-naiwnej) próbie „wyprawy” z jednym ze swoich braci do kraju Maurów, by ponieść tam męczeństwo, próbuje swoje pragnienia religijne – pragnienia wieczności – realizować na innej drodze. Szuka samotności, wypełnia ją modlitwą różańcową i wie, że stanowi to pewne dziedzictwo przekazane jej przez matkę. Jest to twórcze podejście Teresy do życia – skoro nie udało się „wyprawa”, to próbuje w tej sytuacji czynić coś innego: szuka samotności, gdzie jednocześnie zachowuje się zgodnie ze wskazaniem matki i zwraca się przez Różaniec święty do Maryi. Widzimy więc jasno, że udanie się Teresy przed figurę Maryi nie jest czymś przypadkowym, ani wyrazem niespodziewanej inspiracji Ducha Świętego. To jej zachowanie było wcześniej „przygotowane”, poprzez ukształtowanie w niej przez rodziców miłości do Matki Najświętszej.

A zatem Teresa udaje się przed figurę Maryi i co dalej czyni? „Ze łzami błagałam Ją, aby była moją Matką”. Teresa doświadcza swojego osierocenia, odczuwa to bardzo boleśnie, skoro tak rzewnie płacze i skoro błaga, prosi, aby od tej pory Maryja była dla niej matką. Czy był to tylko chwilowy odruch Teresy, moment uniesienia uczuciowego? Jak to sama Teresa ocenia po ponad 30 latach swojego życia? Píše: „Wydaje mi się, że choć dokonało się to z prostotą...”. Interesuje nas w tym momencie, jak Teresa ocenia samą siebie z perspektywy lat i znacznie większej dojrzałości. Możemy tu dla wyjaśnienia przywołać przykłady ludzi (a może sami do nich należymy?), którzy swoje uniesienia religijne z okresu dzieciństwa uznają po latach jako naiwne i odżegnują się od nich. Np. Thomas Merton zapisuje w swoim „Ślubie konwersacji”, że kiedy dotarła do niego książka napisana przez niego przed laty „Szukanie Boga”, to dziwił się samemu sobie, że takie pobożności, czytają: głupoty, pisał. Inny przykry przykład: ojciec duchowny w jednym z seminarium duchownym czyta diakonom w czasie rekolekcji przed przyjęciem święceń kapłańskich ich wypowiedzi na temat kapłaństwa napisane przez nich na początku seminarium. Wielu z owych kandydatów z tych swoich wypowiedzi się śmiało, że byli tacy naiwni, ale teraz to już znają życie... Teresa natomiast píše, że prośba to została uczyniona „z prostotą”. Tego słowa używa często w swoich dziełach i to w znaczeniu pozytywnym. Np. mówi osobom doznającym modlitwy uciszenia (pierwszej modlitwy mistycznej), że „nie ma tu miejsca na dysputy, a jedynie należy ze szczerością uznać to, kim jesteś, i z prostotą uobecnić się przed Bogiem...” (Ż 15,8). Teresa nie od-



żegna się po latach od tego swojego działania, nie nazywa go niedojrzałym wybuchem uczuciowości religijnej. Wręcz przeciwnie, podpisuje się pod tym gestem. Taką prostotą stara się zachować sama i innym ją poleca: „tylko Jego Majestat to wie; i nie ma po co wdawać się w to, a jedynie z prostotą serca i pokorą służyć Jego Majestatowi i wychwalać Go za Jego dzieła i cuda...” (5M 1,8). Możemy zatem ten gest 14-letniej Teresy wobec Naszej Pani od Miłości w jej figurze ocenić w ten sposób: uczyniła go z prostotą i z całym zaangażowaniem, a także z nadzieją, że po śmierci jej matki znajdzie matkę w osobie Maryi, która była obecna w znaku tej figury. Szukała matki w Maryi. Nie wątpi więc, co do swojej prośby i nie wątpi, że przed figurą prośbę zanosila do Maryi.



Czy jednak Maryja ją wysłuchała? „Wydaje mi się, że choć dokonało się to z prostotą to jednak było skuteczne” – pisze Teresa. Czyli jej prośba została wysłuchana. To oznacza, że była czymś autentycznym, prawdziwym, skoro Maryja okazała się jej matką. A jakie ma na to dowody, że Maryja przyjęła ją za swoje dziecko? Teresa dalej o tym pisze: „gdyż najwyraźniej spodobało się Tej królewskiej Dziewicy to, że poleciłam się Jej opiece i, w końcu, zawróciła mnie do siebie”. Mówi to z perspektywy przeżytych lat. A ma na myśli konkretne fakty, które o tym świadczą, choć nie mówi o nich wprost. Jednak to całe wysłuchiwanie prośb Teresy przez Maryję nie sprowadzało się tylko do przychodzenia jej z pomocą w pewnych sytuacjach. Ta dziecinna prośba spełniła się – „Maryja w końcu zawróciła mnie do siebie”, albo – tłumacząc mniej dosłownie – „uczyniła mnie swoją”. Teresa w latach zmagania powróciła do Niej jako do Matki, której oddała się w dzieciństwie, w końcu w pełni stała się dzieckiem Maryi – w sensie zależności obejmującej jej umysł i serce.

Jednocześnie Teresa, stając się coraz bardziej dzieckiem Maryi, coraz bardziej wiąże się z Jezusem jako Oblubieńcem, coraz bardziej wiąże się z Kościołem i podejmuje w nim służbę przez zakładanie nowych klasztorów oraz coraz bardziej łączy się ze św. Józefem, przywracając należne mu miejsce w Kościele. A wyrazem bycia dzieckiem Maryi jest habit karmelitański i płaszcz. Jest on znakiem troski Maryi jako Matki o dziecko. W habitcie, którego istotnym elementem jest szkaplerz – Maryja przygarnia ją jako dziecko, a przez płaszcz osłania jako Matka swoje dziecko przed tym, co złe, a szczególnie grzechem.

Co znaczy stać się dzieckiem Maryi? Warto tu zaznaczyć, że inaczej jest się dzieckiem wobec matki rodzonej, a inaczej wobec Maryi. Wobec matki rodzonej postępuje proces coraz większego odchodzenia w sensie sposobu przeżywania uczuć, w sensie zależności, relacji. Następuje dojrzewanie tych więzi i miarą dojrzałości jest właściwa indywidualność i niezależność. Natomiast wobec Maryi jako matki dokonuje się proces odwrotny – miarą dojrzałości człowieka jest coraz większa zależność, stawianie się dzieckiem. I dlatego obserwujemy jak przypadku Teresy ta jej prośba zanesiona do Maryi została przyjęta już w momencie jej wypowiedzenia, ale była realizowana przez lata...

I na koniec mamy znamienity tekst wyrażający jej świadomość przynależności do Maryi jako Matki i przynależności do Karmelu jej ojczyzny duchowej. Jest to tekst pisany z pokorą, co do jej przeszłości i zaufaniem, co do przyszłości jej i osób jej powierzonych: „Ja nie mogę zmienić tego, jaką byłam, nie mam innego ratunku, jak tylko przyłgnąć do Jego miłosierdzia i ufać w zasługi Jego Syna oraz Najświętszej Dziewicy, Jego Matki, której habit niegodnie noszę, a i wy go nosicie. Wychwalacie Ją, córki moje, gdyż tak naprawdę to należycie do tej Pani i dlatego nie macie powodu, aby rumienić się z tego, że ja jestem nieojalna, skoro macie tak dobrą Matkę. To Ją naśladujcie i uświadomcie sobie, jaka musi być wielkość tej Pani i jakim dobrem jest posiadanie Jej jako Patronki” (*Zamek wewnętrzny* 3M 1,3).

Warto zatem otworzyć się przez Szkaplerz na przyjęcie Maryi jako Matki na wzór św. Teresy od Jezusa.

o. Wojciech Ciak OCD



MODLITWA MARYI (CZ. 1)

Zechciejmy skupić się na określonych rodzajach modlitwy, którymi dzieli się z nami Maryja. Pragnie Ona niejako zwrócić nam uwagę na konieczność naszej rozmowy z Bogiem, kiedy znajdujemy się w konkretnych sytuacjach życiowych. Warto postawić sobie pytanie: czy konfrontuję z Bogiem to, co stanowi istotną treść mojego życia, moich wyborów, decyzji – i co najważniejsze – czy pragnę usłyszeć Boże słowo odzywające się w moim wnętrzu oraz przyjąć je z wiarą będąc mu posłusznym? Staje się to wszystko możliwym przede wszystkim podczas ufnej modlitwy będącej formą szczerzej rozmowy „z Tym, o którym wiem, że mnie miłuje” i którego całym sercem kocham. Tylko temu, komu bezgranicznie ufam, mogę powierzyć siebie samego, mogę się przed nim otworzyć i powiedzieć mu o wszystkim, co mnie stanowi.

Nauczycielką modlitwy i jej symbolem jest dla nas Maryja. Ona jest wzorem osoby, która słucha Bożego słowa, która wierzy temu słowu i która wprowadza w życie wymogi tego słowa. Jest Niewiastą stojącą blisko każdego człowieka, prostą, ubogą kobietą z Nazaretu, a jednocześnie zawierającą do końca Bogu. Wpatrujemy się w Ciebie rozmodloną i chcemy Cię dzisiaj prosić, abys raczyła podzielić się z nami Twoją rozmową z Bogiem, abys zechciała nauczyć nas modlić się tak jak Ty! Maryja staje przy każdym z nas jak Matka przy swoim dziecku i skupia naszą uwagę na różnych formach Jej modlitwy zapisanych w Ewangeliach.

Na samym początku, w Nazarecie, Maryja wskazuje nam na modlitwę rozeznania. „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,34). Wielka niewiadoma, niezwykła tajemnica staje przed Maryją, a zarazem ogromna odpowiedzialność. W tej scenie zwiastowania widzimy Ją jako niewiastę pogrążoną w modlitwie rozeznania. Maryja prosi Boga, aby pomógł Jej rozpoznać to, co On zamierzył w Niej dokonać. Zanim podejmie decyzję, pragnie ją najpierw „omówić” z Bogiem. I otrzymuje odpowiedź: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię” (Łk 1,35). Maryja jest więc dla nas wzorem nieustannego komunikowania się Panem. Zapytajmy: ile w nas pochopnych, czysto po ludzku podejmowanych decyzji i wyborów? Bez dialogu z Bogiem o tym, co przed nami staje; bez zapytania Boga, co On o tym sądzi; bez brania pod uwagę Jego woli, Jego przykazań;



bez prośby o rozeznanie tego, co nas zaskakuje, zatrważa; bez modlitwy o pomoc i światło Ducha Świętego, kiedy znajdziemy się w takiej sytuacji... Na ile jesteśmy podobni do Maryi, gdy to my stajemy na rozdrożu, nie wiedząc co wybrać, dokąd pójść, na co się zgodzić, co przyjąć i jak postąpić? Ona sama musiała przez to przejść i tego doświadczyć, dlatego rozumie nas doskonale i wspiera nas swoją obecnością. Pamiętajmy wówczas o Maryi spieszącej nam z pomocą w modlitwie rozeznania.

Po modlitwie rozeznania, kiedy Boga nie próbuję nagiąć do swoich planów, ale prosić Go o pomoc, aby wypełnić Jego wolę, spełnić Jego zamiśl, następuje modlitwa gotowości. „Oto ja, Służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!” (Łk 1,38). Te słowa Maryi oznaczają: „jestem gotowa, zgadzam się, aby wypełnić do końca to, co przede mną stawiasz, do czego mnie zapraszasz, Boże!”. Czy to takie proste do przyjęcia i zrealizowania przez człowieka? Nie, ponieważ „myśli Moje – mówi Pan Bóg – nie są myślami waszymi, ani wasze drogi Moimi drogami” (Iz 55,8). I bardzo często bywa tak, iż te drogi Boże nie pokrywają się z drogami ludzkimi, stając w poprzek, tworząc krzyż, budząc lęk i zatrwożenie. Czasami łatwo nam powiedzieć: „jestem gotowy na przyjęcie Twojej woli, uczynię tak, jak tego ode mnie żądasz”, jednak znacznie trudniej świadomie to realizować w życiu, gdy Bóg rzeczywiście zażąda potwierdzenia tych słów poprzez konkretne czyny. Wówczas niejednokrotnie odczuwamy rozterkę, czasem ból. I wtenczas z lękiem pytamy: „czy rzeczywiście to była Twoja wola, Pannie? Czy naprawdę tego ode mnie żądasz?” Łatwiej powiedzieć – trudniej wykonać. W takich chwilach spójrz na Maryję, która do końca wypełniła Jego wolę, a która nigdy się nie zawiodła. Ona pragnie ci zawsze pomóc, ponieważ sama wcześniej już to przeżyła i dlatego doskonale wie i rozumie, co w takich chwilach czujesz. Ona w tobie modli się modlitwą gotowości, pomagając ci w przyjęciu Bożego planu i realizacji Bożego zamiślu w twoim życiu. Zaufaj Jej, zawierz w takich sytuacjach Matce.

o. Stanisław Plewa OCD

Bądź z nami w trudnych godzinach
Gdy zostajemy samotni
Gdy wszyscy pierzchną – bądź przy nas
Swą dłonią czoła nam dotknij

Bądź przy nas Królowo Świateł
W gwiazd przyodziana plejady
Wstaw się u Syna za światem
O Matko najlepszej rady!



Różaniec

W małej izdebce, tuż obok łóżka,
Z różańcem w ręku klęczy staruszka.
Czemuż to babciu mówisz pacierze?
Bo ja w ich siłę naprawdę wierzę.

Wierzę, że te małe paciorki z dębiny
Moc mają ogromną, odpuszczają winy.
Gdy zawiodą lekarze, gdy znikąd pomocy,
Ja, grzesznik niegodny, korzystam z ich mocy.

Pierwsza dziesiątka jest za papieża
Niech nami kieruje, Bogu powierza.
Druga w intencji całego Kościoła
Modlitwą silny wszystkiemu podoła.

Trzecia za męża, co zmarł i już jest w niebie
A może w czyściu, lub większej potrzebie.
Czwartą odmawiam w intencji syna...
Przy tych słowach staruszka płakać zaczyna.

Był dobry chłopak, lecz od ojca pogrzebu
Odwrócił się od Boga, złorzeczył niebu.
Nie rozumiał, że Bóg w swojej miłości
Dał wolną wolę dla całej ludzkości.

Zaś człowiek dar ten bezcenny i hojny
Zamienił na chciwości, wyzysk i wojny.
I teraz, gdy wypadek czy wojenna trwoga
Nie wini siebie, lecz zawsze Boga.

Myślałam, że syn, gdy założył rodzinę,
Gdy wziął na ręce swą pierwszą dziecinę,
Zrozumiał swe błędy, cel odnalazł w życiu,
Lecz on mimo rodziny, pogrążył się w picciu.

Awantury, alkohol, płacz i siniaki.
Czemu swym dzieciom los zgotował taki?
Nie było miłości, pieniędzy, jedzenia,
Spokój był tylko, gdy szedł do więzienia.

Ja zaś przez lata biorąc różaniec do ręki,
Bogu polecam swych wnucząt udręki,
Lecz syn w nałogu trwał dalej uparty,
Z czwartej dziesiątki robił sobie żarty:

„Lepiej piątą odmawiaj sama za siebie,
Bo żyjesz tylko o wodzie i chlebie.
Na nic te posty i twoje modły,
Bo los już taki musi być podły”.

Płacze staruszka, drżą wątle ramiona.
Wie, że jest chora, niedługo skona.
Co będzie z synem, z jego rodziną?
Czy znajdą drogę prawdziwą, jedyną?

I zmarła nieboga. Wezwano syna
Ten twardo powiedział – nie moja to wina.
Lecz widząc w trumnie matki swej trupa,
Poczuł jak mu pęka na sercu skorupa.

Zobaczył różaniec swej zmarłej matki,
W miejscu czwartej dziesiątki zupełnie gładki.
Nie ma paciorków – patrzy i nie wierzy,
Palcami starte od milionów pacierzy.

Tylko piąta dziesiątka była jak nowa,
Przypomniał swe kpiące o niej słowa.
Na palcach zobaczył od łańcuszka rany,
Wybacz mi – krzyknął – Boże mój kochany!

Ożyło w końcu syna sumienie,
Przysięgam ci matko, że ja się zmienię.
Całował zimne swej matki dłonie,
Twarz łzami zoraną i siwe skronie.

Rzucił nałogi, oddał się Bogu,
Szczęście gościło w ich domu progu.
I codziennie wieczorem, całą rodziną,
Różaniec mówili za matki przyczyną...

Jacek Daniluk, z tomiku „Jego śladem”



Zasady sprzedaży wysyłkowej „Pod płaszczem Maryi” w 2021 r.

ilość egz.	cena egz.	koszty wysyłki
1-10	2,00 zł	3,50 zł
11-20	1,85 zł	4,50 zł
21-40		7,00 zł
41-	1,75 zł	15,00 zł

Prenumerata roczna „Pod płaszczem Maryi”:

- **1 egz.:** 1 x (4 x 2,00 zł) + 4 x 3,50 zł (koszty wysyłki) = **22,00 zł**
- **2 egz.:** 2 x (4 x 2,00 zł) + 4 x 3,50 zł (koszty wysyłki) = **30,00 zł**



Redakcja:

o. Józef Tracz OCD (red. naczk.)
Małgorzata Brejniak OCDS

Cenzor:

o. Jakub Kamiński OCD

Imprimi potest:

o. Jan Piotr Malicki OCD
Prowincjał
L. dz. 254/P/2020,
z dn. 08.09.2020 r.

Adres redakcji:

„Pod płaszczem Maryi”
ul. Działowa 25
61-747 Poznań
tel.: 61-852-92-93
ppm@karmelicibosi.pl

Wydawca:



FLOS CARMELI
Wydawnictwo
Warszawskiej Prowincji
Karmelitów Bosych
www.FlosCarmeli.pl

WARSZAWSKA PROWINCJA KARMELITÓW BOSYCH

ul. Raclawicka 31, 02-601 Warszawa

30 1600 1462 1848 8772 2000 0035

z dopiskiem: Prenumerata „Pod płaszczem Maryi”
(+ adres do wysyłki i nr kontaktowy)